pismo codzienne

N^{er} 38.

Orzeł Biały i Pogoń

Prenumerata w Warszawie kosztuje miesięcznie złp. 5 kwartalnie zł. pol. 9; – Na prowincyi zaś z pocztą zł. 12 Ner pojedynczy gr. 5.

Pismo to wychodzi codziennie o godzinie 8 rano; w razie ważnych wiadomości wychodzi 2gi Numer po południu.

PONIEDZIAŁEK dnia 8 Sierpnia 1831 roku o godz. 8 rano.

Urząd Municypalny Miasta Stoł. Warszawy.

Postanowiwszy puścić w entrepryzę dostawę 40 sążni kubicznych żwiru od konwersacji dróg i ulic w mieście potrzebnego, wzywa życzących sobie podjąć się takowéj dostawy, ażeby deklaracje swoje opieczętowane do dnia 16 b. m. do godz. 7méj wieczorem na ręce Sekretarza Jeneralnego Urzędu Municypalnego podawać zechcieli, dołączając kwit kassy głównéj ekonomicznéj miejskiéj na dowód, że Vadium kwotę złp. 360 w téjże kassie złożone zostało. Warunki do téj entreprzy każdego czasu w Sekretarjacie Jeneralnym przejrzane być mogą.

Działo się na posiedzeniu w Ratuszu Głównym Miasta St. Warszawy d. 4 Sierpnia 1831 r.

Referendarz Stanu, Prezydent
J. Łaszczyński.
Sekretarz Jeneralny
G. Jabłkowski.

Wyciąg z rapportu Puszeta Naczelnika powstania Województwa Augustowskiego.

Po bitwie pod Iglonką, gdzie mając tylko 240 koni w lance tylko po większéj części uzbrojonéj i 30 ludzi pieszych do 4,000 z 3 działami attakowanéj, bez straty jednego człowieka ubiwszy nieprzyjacielowi kapitana i 7 żołnierzy zrejterować się mu oddziałami; udało, dowiedziawszy się o losie korpusu Giełguda, przedsięwziąłem przebić się z mym oddziałem i doprowadzić go do Warszawy, a przeszedłszy przez środek sił nieprzyjacielskich w Obwodzie Marjampolskim i Kalwarji, zbliżyłem się d. 18 z. m. pod Stawiski; w tym przechodzie patrol mój zabrał Porucznika i 14 żołnierzy nieprzyjacielskich z kompletném umundurowaniem, zabrałem wiele wódki i owsa, i te zapasy po włościannych okolicach złożyłem. W tém miejscu otrzymawszy rozkaz, abym się starał utrzymywać w Wojew. Augustowskiém a jakkolwiek bez amunicji i z tak małemi siłami w porównaniu do nieprzyjaciela, zwróciłem się ku lasom Augustowskim.

Zaledwo przybyłem pod wieś Rudę, zawiadomiono mnie, iż piechota rossyjska przeprawia się przez rzekę Ełk pod wsią Szymanami o 3 wiorsty od Rudy odległéj; udałem się natychmiast z 40 konnicy w karabinki uzbrojonéj ku téj wsi, rozstawiwszy piechotę w chrustach pomiędzy nią a Rudą położonych, niemniéj resztę konnicy przy chrustach w asssekuracji. Przybywszy pod Szymany zaattakowałem przeprawioną nieprzyjacielską piechotę i takową około 70 ludzi, po kilkudziesięciu wystrzałach do odwrotu

przez rzekę zmusiłem, w którym to odwrocie nieprzyjaciel zostawił na placu zabitych 7 ludzi, i z tamtéj strony rzeki 2 konie mu ubito; z naszéj strony tylko jeden żołnierz został ranny w rękę. Po czém z nadeszłą nocą udałem się z Rudy do wsi Przechody, w celu przejścia lasem na Wierzbno na drugą stronę onéj, lecz dowiedziawszy się, iż od Osowca i Goniądza przybywa drogą, którą przejść koniecznie potrzeba, 400 piechoty i 80 koni huzarów rossyjskich, marsz mój nazajutrz raniuteńko nazad ku Rudzie, chcąc się tamtędy ku lasom przebić, zwróciłem; lecz pod wsią Kosnikami awangarda moja spotkała kawalerją rossyjską, a za nią postępującą piechotę. — Po kilku wystrzałach, kawalerja rossyjska udała się w prawo, chcąc nas od lewego skrzydła otoczyć, a piechota, któréj jak późniéj mi mówiono, było około 500, postępowało ku nam. — W takiém położeniu rozstawiłem moją piechotę na prawo w krzakach, dla wstrzymania nieco nacierania nieprzyjaciela — z kawalerją udałem się ku wsi Białogrądy, gdyż tylko ta jedna droga do rejterady pozostała, albowiem z innych stron wszędzie są bagna do nieprzebycia. Minąwszy cokolwiek tę wieś, wysunęła się piechota rossyjska od Osowca przybywająca i kilkadziesiąt huzarów, i tu do nas ognia dawać rozpoczęła, co usłyszawszy wojsko nieprzyjacielskie pod wsią Soeniki z moją piechotą ucierająca się natarła na nią i onę do odwrotu, nie w krzaki, ale ku wsi Białogrądy gdziem ja się ucierał, zmusiła. — Tym sposobem zostałem w około przez tysiąc przeszło wojska nieprzyjacielskiego otoczony, przebijać się przez piechotę rossyjską z tak małą siłą powstańców bez broni i amunicji, stało się niepodobném; broniłem się więc w tém miejscu dopóki ostatni ładunek wystrzelonym nie został, lecz gdy podemną konia ubito, i gdy już wcale strzelać czém nie było, zrejterowawszy w bagno lasem zwróciłem pod wieś Białogrądy, które dwie mile długości ku wsi Kejcice, a pół szerokości zawiéra; tu konie musiały być porzucane, a wszyscy tylko piechoto bagno wyżéj pasa przebywali; piechota zaś rossyjska podzieliwszy się w połowie od Osowca, a w drugiéj od wsi Białogrądy ciągle do nas przez godzin 4 z obydwóch stron szerokości bagna strzelała, chcąc nas z tego bagna wyparować, a gdy to żadnego skutku nie otrzymało, niepohamowaną chęcią ujęcia mnie powodowana, rozebrawszy się zupełnie weszła z karabinami w bagno ciągle strzelając, lecz nie daleko mogła tym bagnem iść za nami, które jest tak błotniste, iż mnie samego po kilka razy wyciągnąć musiano. — Wyprowadziwszy się z oddziałem z bagien do wsi Kapice dałem przeznaczenie oddziałom moim. — Z obliczonych strat okazało się, iż miałem w zabitych 2ch podoficerów, 8 żołnierzy, 6 zaś dostało się w niewolą. — Według zeznań włościan okolicznych, nieprzyjaciel liczył do 50 w zabitych. — W odbytych walkach przez ciąg miesięcy 4ch z kilkuset ludźmi przeciwko kilku tysiącom i kilku działom nieprzyjacielskim, poprzednio raporta przesyłałem.

Dnia 4 Sierpnia 1831 r.

Monopolium rozumu i patryotyzmu.

Rewolucja nasza rozerwała krępujące nas przedtém pęta szpiegostwa i cenzury rządowéj, przez co otworzyło się nam najobszerniejsze pole do wyjawiania wolnego naszych myśli i uczuć bez trudności na zgromadzeniach lub w pismach publicznych. Ta nieoceniona wolność mówienia i druku przyniosła już wielkie dla sprawy publicznéj korzyści, ale zaprzeczyć nie można, że się z niéj wywinęły i nadużycia nader szkodliwie wpływające na stan nietylko polityczny ale i moralny naszego narodu. Jedném z takowych nadużyć jest u nas tu i owdzie monopoljum rozumu i patryotyzmu. Jakieś osobliwsze i niczém nieprzeparte uprzedzenie, opanowało jedno stronnictwo i na zgromadzeniach i w pismach naszych publicznych się objawiające, a nawet szczególne osoby, które dla nadania sobie większéj powagi, ogłaszają się za organa opinij publicznéj, za powierników narodu. Z tych tedy zamniemanych mędrców i potakiwaczów każdy swoje, lub stronnictwa zdanie z największym uporem i zaciętością podaje za najlepsze, za nieomylne; uważa siebie za wyrocznią prawdy, w tenczas nawet kiedy wierutne fałsze i niedorzeczności wnosi lub powtarza, a drugich, co mają z nim spólne życzenia i cele, i tylko sposobem widzenia od niego się różnią, potępia, szkaluje, odsądza od czci i wiary. Nie jestże to istne monopolium rozumu? Ten tylko ma rozum i zna się na rozumie, kto tak myśli i mówi jak ja albo mnie potakuje; a wszyscy inni krótkowidzący, głupi, szaleni, (*)

(*) Podobnie się niegdyś objawiało u nas stronnictwo w dzienniku gwardyi honorowéj, podobnie się często podziśdzień objawia stronnictwo w *Nowéj Polsce*, przez co *Nowa Polska* utrzymuje zjednaną sobie od początku wziętość, że jest jedném z pism publicznych, które mają u nas najwyraźniejszą barwę, czyli jak nazywają kolor, bo wcześnie to nawet, co niezasługuje na żadną naganę i w niedostatku rzeczywistych przeciwników uderza na wiatraki, jak to się pokazało szczególniéj, po niewczesném wprawdzie ale nie zbrodniczém wniesieniem projektu zmiany Rządu.

Więcéj jeszcze rażącem i niesprawiedliwszem jest monopolium patryotyczne. Są tacy, którzy więcéj przywięzują znaczenia do nazwiska, do stopnia, do tytułu, do powierzchowności osoby, niżeli do jéj osobistych wewnętrznych przymiotów, i wszystkim jawnych czynów. *To arystokrat*, znaczy już klęskę rzuconą na cały stan, który wszakże w narodzie konstytucjinym powinien mięć utrzymaną właściwą sobie powagę i znaczenie. To Książe, to Hrabiá, to Baron, to Margrabia, to były Minister, to zbogacony urzędnik, to syn urzędnika nienotowanego— otoż nowa klątwa. Oni nas chcieli zaprzedać, oni chcieli układów, to federaliści, reformiści, duchy moskiewskie, i t. d. (**)

Lecz uważmy teraz, jak też sami ganiciele drugich, sami mówią i piszą o sobie. My to w pierwszych dniach rewolucji nawet przed jej wybuchnieniem, mieliśmy już w niéj czynny udział, myśmy ją przygotowali wcześnie piórem romantycznym, my pierwsi i napróżno wołali z całéj siły, aby iść na Litwę, my przewidywali i przepowiedzieli wszystko co ma być, i jak być powinno, my i nikt więcej, my jedni pojęliśmy rewolucją, my jedni widzieliśmy wszystkie nadużycia i uchybienia rządu wcale nierewolucjinego, my pisaliśmy o tém i drukowali nasze głosy jeszcze za czasów dyktatury, my więc jedni mamy czysty patryotyzm. My jedni jesteśmy przeznaczeni i jakby palcem Boga wskazani na reformatorów i odrodzicielów Polski walczącéj za swoje swobody i prawa choć jeszcze nie oswobodzonéj. A jeżeliż Polska dotąd nieoswobodzona, godziż się piérwéj o sobie myślić niżeli o niéj, siebie kłaść na pierwszém miejcu a ją na ostatniém. Godzi się ujmować lub oziębiać téj często nieszczęśliwie walczącéj Polsce obrońców i przychylnych jéj sprawie w chwili, kiedy ona najwięcéj ich potrzebuje, w chwili téj stanowczéj, kiedy waży wszystko za wszystko, kiedy najmniejsza jéj uczyniona ofiara niepowinna być lekce ważoną i poniewieraną w mowach i pismach publicznych przez nieustanne dążenie do zaprowadzenia jakiegoś monopolium nietylko na rozum ale i na patryotyzm? Tu powié kto, albo raczéj powtórzy tysiąc już razy powiedziane słowa, że nas nie zbawią, nie szafują półśrzodki, nie zbawią ludzie umiarkowani ludzi-mni i przez sam już wiek ostygli. Na to sprawiedliwie odpowiedzieć można: że jeżeli kiedy, to teraz żadną pomocą gardzić nie możemy i nie powinniśmy. Nie bądźmy zbyt wiele wymagającemi a więcéj dla naszéj sprawy uzyskamy. Nie mówmy z taką pewnością, że ludzie umiarkowani i zimni na nic się nam nie przydadzą, bo skoro oni przystąpili do rewolucji naszéj, już têm samém stali się potrzebnemi a przynajmniéj wielce przydatnemi do jej rozszerzenia, ustatkowania a nawet ustalenia. Nie wyłączajmyż ich niesprawiedliwie z obrębu rewolucjinego który się cały zapełnić powinien, i powinien coraz daléj się szerząc, zająć całą Polskę, i wszystkie w niéj stany, wszystkie wyznania, wszystkie rodziny nietylko krajowe ale i cudzoziemskie. Ludzie z charakteru swojego egoiści albo dumni, próżni i niestali zdają się niebespieczni i nawet szkodliwi dla sprawy rewolucji naszéj, a i z tych jakąkolwiek pomoc otrzymać można nie prześladowaniem wprawdzie lub przymusem ale wykryciem ich zasobów i wezwaniem, aby w miarę możności swojéj przyczynili się do wsparcia pospolitéj rzeczy. Należą w prawdzie majętniejsze osoby płci obojéj przesiadujące w Warszawie bez żadnego obowiązku publicznego lub prywatnego wezwać do składki na tak licznie coraz pomnażające się potrzeby ojczyzny. Ale że nie jeden pod mundurem gwardyi narodowéj albo pod innemi pozorami stara się ukryć swoję trwożliwość, że bez pożytecznie siedzi w stolicy z samego do niéj nawyknienia, wreszcie dla własnéj tylko rozrywki lub bezpieczeństwa, za to wszystkich nadliczbowych mieszkańców Warszawy nie idących do wojska okrzykiwać po pismach publicznych zdrajcami, wyrodkami ojczyżny, jestże to sposób skuteczny nawrócenia, i przywiązania ich do sprawy Narodu, którzy nawet wielu z nich może i sprzyja w gruncie trwoźliwego serca? Nie jestże to nawet dla niektórych okrutną niesprawiedliwością! A jeżeli na sejmie chciano niepotrzebnie znaleść różnicę między Stanisławem Grabowskim a Czarneckim ze względu niepewności, czy gorszą jest otwarta nieprzychylność sprawie ojczyzny od milczenia hipokryzyi.

Nie można wszakże bez popełnienia wielkiéj niesprawiedliwości kłaść na równi złych chęci i zamiarów już do-

---

Podobnie się objawia czasem i rozumujący *Merkury i Gazeta Polska* najczęściéj decydująca bez rozumowania, i tak zmienny *Kurjer Polski i Polak Sumienny*, kiedy powstaje nawet sprawiedliwie przeciwko osobom szczególnym. Najwięcéj tu zapewne w ostateczności wpadają Członkowie Towarzystwa Patryotycznego na swoich posiedzeniach codziennych, kiedy uniesieni szlachetną skądinąd gorliwością usiłują poprawić to, co poprawić niepodobna i tylko pogorszyć można:

Więcéj jeszcze etc.

(**) Zdarzyło się tedy nieraz, że najzacniéjsi i przez wszystkie stronnictwa niegdyś wynoszeni ludzie, jak nasz marszałek sejmu przez exageracją dziennikarską, pod tytułem arystokratów lub reformistów policzeni zostali między zdrajców kraju chcących nas zaprzedać.

wiedzionych czynami, z samą tylko nikczemnością i słabością umysłu, która tu mając drogę do zasługi i znaczenia, niepowinna sięgać złorzeczeń i hańby. Tym sposobem mięszając mniéj winnych z najwinniejszémi, nazywając małodusznych zdrajcami kraju, pomnażamy liczbę jeżeli nie zdrajców, to obojętnych dla sprawy, odradzającéj się Ojczyzny. Trudno o Arystydesów i Kamillów, ale nie jeden przez samę próżność dla pokrycia swéj małoduszności gotówby ponieść największe ofiary, byle tylko wzgardy i pośmiewiska uniknął. Nic zaś tak nie rozdrażnia miłości każdego, nic bardziéj nierazi nawet serc i umysłów szlachetnych, jak wynoszenie dobréj chęci i zasługi jednych z ujmą i poniżeniem dla drugich.

Nikt tém bardziéj nie może i nie powinien z tytułu patryoty lub powstańca rewolucyjnego, sam się wynosić nad drugich, choćby nawet największe w rewolucji położył zasługi. Tu bezinteressowność i skromność patryotyczna poświęcenia się wyrównywać powinna. I nasi Bohaterowie 29. Listopada, i Wołynianie, Ukraińcy, Podolanie, Litwini, którzy więcéj niż życie swoje narażali na niebespieczeństwo, zostawując domy swe i rodziny na pastwę dzikiemu barbarzyństwu moskalów, dopełnili tylko najświętszą dla Ojczyzny powinność, i pewnie każdy z nich tak jest w gruncie swojéj duszy przekonany. I nasze poczciwe wiarusy, co byli już tyle razy w krwawym boju, bez żadnego innego widoku i celu, tylko aby się dobić niepodległości Ojczyzny, pewnie po odniesioném zwycięztwie wracając do stolicy nie każą sobie łuków i bram tryumfalnych stawiać. Cześć wam i chwała waleczni! wy podwójną mieć będziecie zasługę, bo wypędziwszy wrogów ze świętéj ziemi przodków waszych nie sprawicie najmniéjszego w odwojowanéj waszem męstwem i walecznością Ojczyznie zaburzenia, owszem przykładem waszéj skromności i umiarkowania przyspieszycie ustalenie w niéj towarzyskiego porządku, i przyśpieszycie panowanie jedności i zgody pomiędzy rodakami, którą monopoliści patryotyzmu dziś usiłują niebacznie rozerwać. Czas pokaże czy te ich usiłowania pochodzą tylko ze zbytku gorliwości o sprawę publiczną, czy też z osobistych widoków ślepéj próżności i dumy.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

Paryż dnia 17 Lipca. — Interes moralny i interes materyalny.

Pod tym tytułem *Constitutionell* umieścił bardzo piękne i głębokie rezonowania, z których kładziemy następujące wyjątki:

Minister Villelle był pierwszym który pokusił się w praktyce, rozdzielić z sobą te dwa interessa ściśle połączone. Minister Polignac w czasie swoim odnowił to dążenie; nakoniec ujrzeliśmy od niejakiego czasu w niektórych dziennikach, organach teraźniejszéj administracji, takichże zasad popieranie. — Mówią one wprawdzie że oba te interessa powinny być na względzie, ale nie masz dobréj wiary w ministrach, którzy usiłują zabezpieczyć interessa materyalne z poświęceniem interessów moralnych.

Przedewszystkiém robimy tu uwagę, iż zasada i dążenie takie było tylko ministrów antinarodowych, którzy mieli do walczenia z wielu przeciwnikami, i aby ich zwyciężyć chwytali się środka rozdzielenia onych, a przynajmniéj tym sposobem chcieli przyłączyć do swojéj strony klassę najludniejszą narodu. Nie mięszajcie się do polityki: powtarzali im, waszém staraniem powinno być zapewnienie interessu materyalnego. Chcecie jeść, pić, spać, my to wam wszystko zapewnim. — Będziecie wyglądać jak opasłe Austryaki, jeżeli wyrzekniecie się tylko myśléć tak jak oni.

Mowa ta, jakkolwiek poniżająca, mogła jednakże ułudzać niektórych, co uważają i nie bez słuszności exystencją swoją, za najważniejszą rzecz w życiu. Lecz tacy mylą się jeżeli nie wierzą, że właśnie ta ich exystencja materyalna, tak ściśle połączona jest z naturalną, że od niéj saméj ta zależy.

Jakie przyczyny upadku handlu teraźniejszego we Francji? Stagnacja wszelkich operacji handlowych i ni-dostatku pieniężnego? Oto wahanie się zasad moralnych, rozpaczająca niepewność, w któréj naród zostaje względem przyszłości.

Bądźmy przekonani, że póty nie będzie materyalnéj szczęśliwości dla Francji, póki potrzeby jéj moralne nie będą zaspokojone, póki znać nie będzie swoich przyjaciół i wrogów, póki nie będzie miała administracji zastosowanéj do swoich potrzeb, i nie przekonają o jéj zasadach i dążeniach.

— Włochy Reggio 1 Lipca. — Wczoraj książe Modeny przybył do tutejszego miasta; w czasie jego wjazdu, domy nawet były pozamykane, a lud wcale nieznajdował się na ulicy, sami tylko chyba policyanty i austryacy. Wieczorem jednakże dany był bal, na którym znajdowali się policyanty i austryacy, a tyran opuszczając Salę rzekł: „po takiem przyjęciu, jakież prawo mieć można do mojéj łaskawości.

W DRUKARNI STEREOTYPOWEJ PRZY ULICY KROLEWSKIEJ N. 1065 *w PAŁACU DEMBOWSKICH.*